

Pod unijnym sztandarem (tekst po druku)

Minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski przedstawił Sejmowi założenia polskiej polityki zagranicznej w 2008 roku. Ponieważ jesteśmy już prawie w połowie 2008 roku, nasuwa się złośliwe pytanie, jak polska polityka zagraniczna mogła funkcjonować przez ponad 5 miesięcy bez "założeń"?

W debacie po *exposé* ministra zabrakło wystąpienia Nelly Rokity, która z powodzeniem mogłaby powtórzyć to, co już powiedziała do premiera Donalda Tuska, że *stoi on w rozkroku*. I miałaby rację. Polska polityka zagraniczna stoi w rozkroku, bo minister i rząd nie mogą się zdecydować, na ile ma być polska, a na ile unijna oraz (co jest wręcz klasyczną postawą bycia w rozkroku), w jakim stopniu ma ma być równocześnie unijna i polska. Wbrew zapowiedziom ministra, nie poznaliśmy definicji "interesu narodowego". Zgromadzony na galerii korpus dyplomatyczny będzie mógł poinformować szefów swoich ministerstw, że Polska nadal ma pewien problem z określeniem swojego miejsca w Europie i świecie.

Wspominając przypadającą w tym roku 90. rocznicę odzyskania niepodległości i powrót Polski po latach niewoli do rodziny niepodległych europejskich państw, minister nie wykorzystał okazji, by przedstawić młode, a silne duchem państwo polskie jako oddające Europie pierwszą przysługę przez postawienie tamy bolszewickiej agresji na Zachód w 1920 roku. Wspominając klęskę wrześniową 1939 roku, która kończyła byt niepodległego

państwa, nie dodał, że nasz kraj został zdradzony i walczył samotnie.

Więcej wątków historycznych nie było, a szkoda. To one przede wszystkim, dobitne, wymowne prawdy historyczne, pozwalają i ułatwiają definiować polską rację stanu czy polski interes narodowy, tym samym nasze miejsce we współczesnej Europie. Upieranie się ministra przy stwierdzeniu, że polski interes narodowy nie jest sprzeczny z procesem integracji europejskiej, a wręcz przeciwnie, że pokojowa integracja Europy leży w naszym interesie, jest li tylko deklaracją polityczną. Wiadomo, że o tym procesie zdecydują konkretne rozwiązania, być może już ustalone w wąskim gronie państw dominujących w UE.

Zgodnie z demokratyczną tradycją wystąpienie przedstawiciela rządu posłużyło do krytyki poprzednich rządów. Dowiedzieliśmy się, że w ostatnich latach w Polsce *interesami narodowymi wywijano niczym maczugą*, a wystąpienia polskiej *twardej dyplomacji* były *toporne* i *wprawiały unijnych partnerów w osłupienie podobne temu, które u ludzi Renesansu wywoływały szarżę Don Kichota na wiatraki*. Zatem to wszystko, co czyniła na arenie międzynarodowej poprzednia minister Anna Fotyga, było donkiszoterią, czyli walką o nierealne i śmieszne cele? Czy rzeczywiście dziś śmiejemy się tak samo głupio jak współcześni Don Kichotowi, panie Sikorski? A czy Don Kichot nie walczył czasami ze złem, panie ministrze?

Operowanie faktami historycznymi i literackimi metaforami okazuje się, że nie jest mocną stroną Radka Sikorskiego. Chociaż odzywka ministra pod adresem PiS, by *dorżnąć tę watahę*, trzeba przyznać, była i "twarda", i "mocna", tyle że wypowiedziana w złej intencji i daleka bardzo od idei humanistycznego Renesansu. Słabą stroną ministra jest także posługiwanie się cytataми. Winston Churchill przewraca się w grobie, gdy słyszy, co Sikorski zrobił z jego słynnym powiedzeniem: *Nigdy w dziedzinie ludzkich konfliktów tak wielu nie zawdzięczało tak wiele tak nielicznym*. Powiedział to o naszych lotnikach, bohaterach bitwy o Anglię. Zaś minister Sikorski mało się nie zaplatał, gdy mówił: *Pokazujemy, że jesteśmy zasłużenie dumni z nowoczesnego państwa i Narodu polskiego, bowiem nigdy jeszcze, sparafrazuję słowa Winstona Churchilla, tak wielu Polakom nie udało się uzyskać tak wiele w tak krótkim czasie*. Nieszczególna ta parafraza.

Radosław Sikorski podkreśla *partnerską naturę Unii* i zapewnia, że *Unia Europejska nie jest ani superpaństwem, ani zwykłą organizacją międzynarodową*. Dzieje się tak dlatego, a potwierdza to dalsza część sejmowego wystąpienia ministra, że *kluczowa przy kreowaniu wspólnej polityki zewnętrznej Unii będzie postawa Niemiec i Francji*. Inaczej mówiąc, superpaństwo dopiero się tworzy z inspiracji Niemiec i Francji. Jednym z przejawów takiego superpaństwa jest posiadanie wspólnej armii. Goszczący niedawno w posiadłości Radka Sikorskiego minister spraw zagranicznych Niemiec Frank-Walter Steinmeier

zapowiedział w minionym tygodniu utworzenie unijnych sił zbrojnych jako celu konsolidacji potencjałów militarnych krajów Wspólnoty. Steinmeier dodał, że kluczowym partnerem Niemiec pod tym względem jest Francja. Należy przypomnieć, że oba kraje rozmawiają na ten temat od kilku lat. Dziś przechodzą w tej sprawie do politycznej ofensywy. Czyżby Radosław Sikorski słyszał coś o tym w swoim domu w Chobielinie? Może i tak, skoro w sejmowym wystąpieniu podkreślił, że *Polska jako kraj graniczny NATO musi pamiętać o tym, że każdy kraj ma wojsko, swoje lub obce*. Czy chodziło mu o wojsko polskie, czy o wojsko Unii Europejskiej?

Nie sposób nie zgodzić się ze stwierdzeniem ministra, że *najważniejsze jest to, aby nasz Naród miał poczucie kontroli nad swoim losem*. Rzecz w tym, że to poczucie, o którym mówi Sikorski, jest nieco już nadwątlone chwiejną, niejasną, nieprecyzyjną, mało konkretną polityką zagraniczną rządu Donalda Tuska i jego niechęcią do współpracy z prezydentem Lechem Kaczyńskim.

Chyba jeszcze nikt publicznie nie zapytał ministra Radosława Sikorskiego, dlaczego gdy gościł u siebie niemieckiego ministra spraw zagranicznych, nad dachem jego domu powiewała tylko flaga Unii Europejskiej.

Toporne exposé ministra (tekst przed drukiem)

Minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski przedstawił Sejmowi założenia polskiej polityki zagranicznej w 2008 roku. Ponieważ jesteśmy już prawie w połowie 2008 roku, nasuwa się złośliwe pytanie, jak polska polityka zagraniczna mogła funkcjonować przez ponad 5 miesięcy bez „założeń”?

W debacie po exposé ministra zabrakło wystąpienia Neli Rokity, która z powodzeniem mogłaby powtórzyć to, co już powiedziała do premiera Donalda Tuska, że „stoi on w rozkroku”. I miałyby rację. Polska polityka zagraniczna stoi w rozkroku, bo minister i rząd nie mogą się zdecydować, na ile ma być polska, a na ile unijna oraz (co jest wręcz klasyczną postawą bycia w rozkroku), czy w równym stopniu ma być unijna i polska. Wbrew zapowiedziom ministra, nie poznaliśmy definicji „interesu narodowego”. Zgromadzony na galerii korpus dyplomatyczny będzie mógł donieść szefom swoich ministerstw, że Polska nadal ma pewien problem z określeniem swojego miejsca w Europie i świecie.

Wspominając przypadającą w tym roku 90. rocznicę odzyskania niepodległości i powrót Polski po latach niewoli do rodziny niepodległych europejskich państw, minister nie wykorzystał okazji, by przedstawić młode, a silne duchem państwo polskie jako oddające Europie pierwszą przysługę przez postawienie tamy bolszewickiej agresji w 1920 roku. Wspominając klęskę wrześniową 1939 roku, która kończyła byt niepodległego

państwa, nie dodał, że nasz kraj został zdradzony i walczył samotnie.

Więcej wątków historycznych nie było, a szkoda. To one przede wszystkim, dobitne, wymowne prawdy historyczne, pozwalają i ułatwiają definiować polską rację stanu czy polski interes narodowy, tym samym nasze miejsce we współczesnej Europie. Upieranie się ministra przy stwierdzeniu, że polski interes narodowy nie jest sprzeczny z procesem integracji europejskiej, a wręcz przeciwnie, że pokojowa integracja Europy leży w naszym interesie, jest li tylko deklaracją ideową. Wiadomo, że o tym procesie zdecydują konkretne rozwiązania, być może już ustalone w wąskim gronie państw dominujących w UE.

Zgodnie z demokratyczną tradycją wystąpienie przedstawiciela rządu posłużyło do krytyki poprzednich rządów. Dowiedzieliśmy się, że w ostatnich latach w Polsce „interesami narodowymi wywijano niczym maczugą”, a wystąpienia polskiej „twardej dyplomacji” były „toporne” i „wprawiały unijnych partnerów w osłupienie podobne temu, które u ludzi Renesansu wywoływały szarżę Don Kichota na wiatraki”. Zatem to wszystko, co czyniła na arenie międzynarodowej poprzednia minister Anna Fotyga, było donkiszoterią, czyli walką o nierealne i śmieszne cele? Czy rzeczywiście dziś śmiejemy się tak samo głupio jak współcześni Don Kichotowi, panie Sikorski? A czy Don Kichot nie walczył czasami ze złem, panie ministrze?

Operowanie faktami historycznym i literackimi metaforami okazuje się nie być mocną stroną Radka Sikorskiego. Choć odzywka ministra pod adresem PiS, by „dorżnąć tę watahę”, trzeba przyznać, była i „twarda” i „mocna”, tyle tylko, że wypowiedziana w złej intencji i daleka bardzo od idei humanistycznego Renesansu. Słabą stroną ministra jest także posługiwanie się cytataми. Winston Churchill przewraca się w głowie, gdy słyszy, co Sikorski zrobił z jego słynnym powiedzeniem: „Nigdy w dziedzinie ludzkich konfliktów tak wielu nie zawdzięczało tak wiele tak nielicznym”. Powiedział to o naszych lotnikach, bohaterach bitwy o Anglię. Zaś minister Sikorski mało się nie zaplatał, gdy mówił: „Pokazujemy, że jesteśmy zasłużenie dumni z nowoczesnego państwa i Narodu polskiego, bowiem nigdy jeszcze, sparafrazuję słowa Winstona Churchilla, tak wielu Polakom nie udało się uzyskać tak wiele w tak krótkim czasie”. Nieszczególna ta parafraza.

Radosław Sikorski podkreśla „partnerską naturę Unii” i zapewnia, że „Unia Europejska nie jest ani superpaństwem, ani zwykłą organizacją międzynarodową”. Dzieje się tak dlatego, a potwierdza to dalsza część sejmowego wystąpienia ministra, że „kluczowa przy kreowaniu wspólnej polityki zewnętrznej Unii będzie postawa Niemiec i Francji”. Inaczej mówiąc, superpaństwo dopiero się tworzy z inspiracji Niemiec i Francji. Jednym z przejawów takiego superpaństwa jest posiadanie wspólnej armii.

Goszczący niedawno w posiadłości Radka Sikorskiego minister spraw zagranicznych Niemiec Frank-Walter Steinmeier zapowiedział w minionym tygodniu stworzenie unijnych sił zbrojnych jako „celu konsolidacji potencjałów militarnych krajów Wspólnoty”. Steinmeier dodał, że kluczowym partnerem Niemiec pod tym względem jest Francja. Należy przypomnieć, że oba kraje rozmawiają na ten temat od kilku lat. Dziś przechodzą w tej sprawie do politycznej ofensywy. Czyżby Radosław Sikorski słyszał coś o tym w swoim Chobielinie? Może i tak, skoro w sejmowym wystąpieniu podkreślił, że „Polska jako kraj graniczny NATO musi pamiętać o tym, że każdy kraj ma wojsko, swoje lub obce”. Czy chodziło mu o wojsko polskie, czy o wojsko Unii Europejskiej?

Nie sposób nie zgodzić się ze stwierdzeniem ministra, że „najważniejsze jest to, aby nasz naród miał poczucie kontroli nad swoim losem”. Rzecz w tym, że to poczucie, o którym mówi Sikorski, jest nieco już nadwątlone chwiejną, niejasną, nieprecyzyjną, mało konkretną polityką zagraniczną rządu Donalda Tuska i jego niechęcią do współpracy z prezydentem Lechem Kaczyńskim.

Chyba jeszcze nikt publicznie nie zapytał ministra Sikorskiego, dlaczego gdy gościł u siebie niemieckiego ministra spraw zagranicznych, nad dachem jego domu powiewała tylko flaga Unii Europejskiej.

Wojciech Reszczyński

„Nasza Polska” 14.04.08

